Tom VII. Nr. 9.

21. Września. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Król Stanisław August Poniatowski.

II. Konfederacya Barska.

Napisano już o królu Stanisławie Auguście, iż był pan dobry i uczony, także iż naród i kraj polski kochał, a wszystko dobre chciał dla nich uczynić. To samo pokazywał on też na początku panowania swojego. Zakładał szkoły różne, a między niemi jedną założył, gdzie młodych uczono na dzielnych żołnierzy i oficerów, którzyby kraj walecznie bronili. Zakładał król także pożyteczne fabryki, i budował wiele, a najbardziej w Warszawie. Nauki wszelkie wspomagał i zachęcał, a przytem ludzki był bardzo, i łagodnie obchodził się ze wszystkimi. Tym sposobem dawał dobry przykład, i potrafił różnych panów między sobą pogodzić, którzy się pierwej kłócili, a naród cały przywiódł do zgody i miłości. Szło więc wszystko na lepsze, i byłoby się najlepiej skończyło, gdyby nie Moskale i insi nieprzyjaciele, którzy koniecznie pracowali na zgubę Polski.

Każdy o tem dobrze wie, iż gdzie jest między ludźmi zgoda i miłość, takim nikt szkodzić nie potrafi, i u takich zawsze będzie dobrze. Wiedzieli o tem Moskale i postarali się,

aby taką miłość i zgodę zepsuć w Polsce. Przeto buntowali jednych na drugich, zaś najbardziej ludzi innej wiary na katolików. Także nierozumnych i złych buntowali, powiadając im, że teraz w Polsce nie ma dobrej wolności, bo lada poseł i szlachcic nie może zrywać sejmu i burdy robić, ale musi słuchać króla i prawa. Jużcić żaden poczciwy i rozumny człowiek nie słuchał takiego buntowania moskiewskiego, ale byli także ludzie głupi i źli, którzy usłuchali i swary zaczęli, a tym pomagali Moskale. Naprowadzili oni wojska moskiewskiego do Polski, cały ład i porządek zepsuli, królowi nic dobrego robić nie dali, i po dawnemu nieuczciwie z uciskiem ludu całego w Polsce gwałtowali.

Były to bardzo smutne i ciężkie czasy, więc Polacy postanowili ratować się od zguby. Zaś do takiego ratunku trzeba było najpierw wygnać Moskali z kraju, i tak chcieli zrobić Polacy. Dlatego pewien zacny biskup polski Adam Krasiński z bratem Michałem, także zacni panowie Puławscy i inni zjechali się do małego miasteczka Bar na Podolu, i przysięgli sobie bronić Polski, i ze wszystkimi dobrymi Polakami związek na tę obronę od Moskali uczynili. Ten związek nazywał się Konfederacya Barska, i zaczął od roku pańskiego 1768, więc temu prawie sto lat.

Tak zaczęto bić Moskali. Wszędzie w kraju brali Polacy za broń i walczyli. Po różnych miejscach zbierano się do związku Barskiego. Był zaś w tym związku i w mieście Barze pewien zacny i święty xiądz, Marek, który jakby prorok przepowiadał, i w całej Polsce był za świętego uważany. Na jego zachętę szli ludzie do obrony kraju, i zwyciężano nieraz Moskali, którzy xiędza Marka okrótnie się bali, bo wierzyli iż jest świętym, więc przeciw niemu wojować nie chcieli.

Zaś Moskale, chcąc różnemi sposobami szkodzić Polakom, wzięli się do takiej nieuczciwej sprawy. Na Ukrainie, kędy żyli Kozacy, zaczęli ich Moskale podmawiać przeciw Polsce i Polakom. Kozacy dali się zbałamucić, i zaczęli mordować na Ukrainie panów, Żydów i wszystkich, którzy nie byli Kozakami. Popi tameczni, przekupieni od carowej moskiewskiej, zachęcali lud do mordów i błogosławili mu noże. Rzecz straszna co się

działo. Razu jednego miasto jedno zdobyli Humań, i tam wymordowali wszystkich, bo 20 tysięcy ludzi, a uratował się tylko jeden chłopiec, który o tem rozpowiadał poźniej Tam mordowali oni xięży przy ołtarzach, a krew płynęła strumieniami po ulicach.

Na takie okrócieństwa namówili Kozaków czyli Hajdamaków Moskale. Tym Hajdamakom dowodzili Gonta, Żeleźniak i inni okrótnicy. Zaś pomału zaczęli oni coraz więcej dokazywać, i sami Moskale ich się przelękli. Owoż zaczęto bić Hajdamaków, i carowa moskiewska dawnych Kozaków wolnych zamieniła w poddanych, którzy musieli odrabiać pańszczyznę i cierpieć wielki ucisk, a tak zmarnieli na zawsze. Patrzcie co to za sprawa moskiewska, aby kogoś najpierw podmówić do buntu i do złego, a potem za to przyprowadzić go do ostatniej nędzy.

Tymczasem Konfederaci bronili się jak mogli Moskalom. Byli między nimi bardzo zacni i rycerscy ludzie. Najznaczniejszym był jeden z jenerałów, Kazimierz Puławski, pan bardzo zacny, który wszystko poświęcił na obronę Ojczyzny. Był on waleczny bardzo, i nieraz okrótnie bił Moskali. Razu jednego zamknął się on z małem wojskiem w klasztorze Częstochowskim, gdzie jest obraz cudowny Najświętszej Panny Maryi królowej polskiej. Długo szturmował do tego klasztoru jenerał moskiewski Drewicz z wojskiem wielkiem, a ten jenerał był jakby zwierz dziki, bo ludzi męczył strasznie, i jak Polaka jakiego złapał, to mu nos i uszy i ręce obcinał. Owoż mimo siły wielkiej nie mógł on zdobyć klasztoru, którego bronił pan Puławski i Matka Boska cudami, i z wielką stratą a wstydem precz sobie poszedł Moskalisko.

Inszy dzielny konfederat był kozak jeden prosty Sawa, który wyszedł na jenerała i którego najwięksi panowie słuchali. Albo znowu rzeźnik z Gniezna Morawski i szewczyk Szczygieł bardzo waleczni i dzielni byli, a Moskale okrótnie się ich bali, bo im nieraz dokuczyli. O tych rycerzach napiszę wam obszerniej osobno.

Działo się więc tym konfederatom różnie, i nieraz dobrze im było. Ale na nieszczęście nie mogli sobie dać rady z ogromnem wojskiem moskiewskiem, którego było kilka razy więcej

jak polskiego. Także było nieszczęście, iż król Stanisław August słuchał Moskali, i konfederatom nie pomagał, a nawet sam z Moskalami dla nich był złej woli. Powoli zaczęło iść źle Konfederatom, Moskale ich bili, mordowali i na Sybir wywozili. Kto został cały, uciekał z kraju za granicę, jak musiał zrobić pan Kazimierz Puławski, który aż na inną część świata pojechał, to jest do Ameryki, i tam zginął. Zaś cała Konfederacya Barska na nieszczęście Polski zmarniała i skończyła się, a to stało się w roku pańskim 1772.

Xiądz Marek.

Legienda.

Będzie temu ze sto lat,
Więc był inny lud i świat.
I inaczej wszystko było,
Bo już wiele się zmieniło.

W miłej Polsce był czas srogi,
Kraj niszczyli ciężkie wrogi,
Więc Moskale i Prusacy,
I inni tam byli tacy.

Ciężko było; więc coż robić?
Trza obronę przysposobić,
Wygnać z Polski precz Moskali,
A toć lepiej będzie dalej.

Tak Polacy pomyśleli,
I do dzieła wnet się wzięli,
A więc cicho i bez gwaru,
Pozjeżdżali się do Baru.

Tam przysięgli Polskę bronić,
Nieprzyjaciół z kraju gonić,
Walczyć ile starczą siły,
Tak dopomóż Boże miły.

I jak tylko uradzili,
Związek wielki uczynili,
W którym każdy rycerz dziarski,
Zwał się konfederat barski.

Poprzysięgli a w kościele,
Ile ich tam było, wiele,
Zaś xiądz Marek błogosławił,
Aby Bóg ojczyznę zbawił.

O bili też Moskwę, bili,
Jak się patrzy i gonili,
Pan Puławski, kozak Sawa,
Także innych dzielna sprawa.

Aż tu naraz Moskwy siła,
Na kraj Polski się zwaliła,
I obległa klasztor święty,
Panny Maryi wniebowziętej,

Gdzie cudowny obraz Boskiej
Matki świętej Częstochowskiej,
Która Polsce i króluje,
I wrogów za nią wojuje.

Tento klasztor Jasnej góry,
Obległy Moskali chmury,
Chcąc go dostać na zhańbienie,
I Polaków potępienie.

Zaś klasztoru bronił dziarsko
Pan Puławski z małą garstką,
Którym znowu błogosławił
Xiądz Marek i klasztor zbawił.

A dziwny to był xiądz iście,
Więc i święty oczywiście,
Bo proroctwa święte gadał,
Różne rzeczy przepowiadał.

Także nieraz tak bywało,
Że się z nim cudownie działo;
Kule przed nim niby liście —
Więc był świętym oczywiście.

Owoż klasztor zdobywali
Raz Moskale, ognia dali
Z armat więc i z broni różnej,
Było to zaś w porze późnej.

Wieczór był już ciemny, mglisty,
Trochę niby już słocisty,
Zaś moskiewskie kule biły,
I szkodę wielką czyniły.

Pan Puławski wołał jeden:
Mężnie bracia klasztor bieden
Nie trza dać na pastwę wroga,
Bracia a bójcież się Boga.

Ale Moskwy taka siła,
Taka wielka liczba była,
Że już dobyć klasztor mieli,
I Polaków wyciąć chcieli.

Wtedy Marek xiądz zakonny
Wszedł na wielki mur obronny,
A tam widny był wokoło:
Wszedł i podniósł w górę czoło,

Ręce tak jak aniołowie,
A kolana zgiął i powie:
Maryo, polska królowo,
O! zachowaj że nas zdrowo!

Nagle jasny promień długi,
Padł na xiędza, światła strugi,
A xiądz klęczał, kornie zgięty,
I wyglądał iście święty.

Co Moskale gdy ujrzeli,
W wielkim strachu potruchleli,
I w ucieczkę się rzucili,
A tak klasztor obronili.

Odkąd Marek klasztor zbawił,
Wielce się u ludzi wsławił,
Że na jego przyczynienie,
Matka Boska da zbawienie.

I od tego czasu wszędzie
Marek polski świętym będzie,
Więc i w Polsce, u Moskali,
I na całym świecie dalej.

Nie pragnij cudzego!

Tego roku na podniesienie św. Krzyża zeszło się dużo ludzi na Kalwaryę. Jakto na świętem miejscu bywa, to tam każdy jak brat bratu w oczy patrzy, i przy lada stacyi poznaje jeden drugiego, choćby byli i z różnych wsi. A po odbytych do stacyj drożkach i po św. spowiedzi i komunii, usiada sobie znajomy i nieznajomy pod drzewem, spyta się jeden drugiego zkąd? jak? co? i dalejże do pogadanki o swoich stronach i ludziach. Otoż i na tym odpuście było dwoch gazdów, jeden od Lwowa, a drugi od Tarnowa. Ten z pod Lwowa zwał się Jacek Dugiełło, a ten drugi od Tarnowa Maciek Kozyra; a obaj

gazdowie co się nazywa, i pobożni i trzeźwi i przykładni i bojący się Boga. Oni też usiedli sobie przypadkiem jeden koło drugiego, powyciągali chleb, masło, ser i nożyki, i zaczęli sobie pożywać dary boże tem smaczniej, że to już było i po nabożeństwie i po św. komunii. I pyta się Jacek Macieja, ocierając sobie gębę od masła:

— Mój gazduniu! powiedzcie no mi, czy też tam koło was gadają co o lasach, łąkach i pastwiskach pańskich, jak to u nas pletą i pletą, aż temu i końca nie ma?

A Maciej posmarowawszy sobie chleb serem i masłem tak się odzywa:

Ej! dalibyście sobie już raz spokój z temi łąkami i lasami — na co bo nowych grzechów dla ludzi, kiedy już i tak jest ich dosyć. Ot pokarał pan Jezus już niejednego za to, jak to się stało i w naszych stronach temu dopiero rok teraz.

A ciekawy Jacek zaraz się zapytał:

No! i cóż to się takiego stało, gadajcie no prędko.

A Maciej zawiązał sobie garnuszek z masłem i złożył chleb z nożykiem do torby, i tak gadał:

Toć może tam u was było także słychać, co to się stało u nas z niejakim Frankiem Dudkiem; toć to nierozumne stworzenie zaczęło coś ni w pięć ni w dziewięć pleść i między ludźmi bajać i zawsze gadało i gadało, że chłopom należą się dworskie i kościelne grunta. I uwierzyli mu niektórzy i cicho złożyli wielkie pieniądze i ten Dudek próżniaczysko poszedł to niby do Wiednia, do samego cesarza o te grunta. A została w domu biedna jego babina i ośmioro dziatek prawie nagie i bez sposobu życia.

Na to westchnął Jacek, bo mu się przypomniało, że i on zostawił w domu żonę i prawie tyle dzieci.

A Maciej opowiadał dalej tak:

I poszedł ten Dudek niby do Wiednia, a on jak się to potem wydało, nie był dalej jeno w Krakowie, tam sobie hasał i pił za ludzkie pieniądze dobre dwie niedziele, i jak już połowę przehultaił, wtedy wrócił i opowiadał ludziskom głupim to o cesarzu, to o cesarzowej, że ich widział i gadał z nimi i płakał przed nimi i przeróżne niesłyszane rzeczy nawygadywał,

a ludziska durne mu wierzyli, jakby tej świętej Ewanielii, co xiądz z kazalnicy czyta. I co jeszcze zrobił — za resztę pieniędzy co mu zostało, kupił sobie zaraz na jarmarku w Dąbrowy taką śliczną krowę, żeby ją i za sto reńskich teraz nie dostał.

A Jacek pokiwał głową i dodał:

— Ba! bo miał i za co kupić, jeszczeby też nie miał za co, kiedy mu ludziska tak jak podarowali.

A Maciej odpowiedział:

— Toć lepiej by było te pieniądze w studnię wrzucić, toby choć w wodzie chlupło, albo nareszcie i w błoto, toby choć plusło, a to zabrał taki zbijaczysko i zmarnował trochę i sam się zbogacił. Ale to niedosyć na tem, bo ten Dudek zaczął znowu gadać, że mu kazali z Wiednia jeszcze raz tam przyjść i dużo przynieść pieniędzy na stemple i papiery, a wydadzą mu dekreta. I patrzcie się! ci ludzie raz oszukani, znowu mu uwierzyli i pieniądze złożyli, i poszedł sobie Dudek znowu do Wiednia.

A Jacek skrobiąc się po głowie dodał:

— Aha! był on tam w Wiedniu jak i ja, a choćby i był, to coż tam taki chłop może zrobić? tam lada włóczęga może go oszukać, zabrać pieniądze i przepadło jak kamień w wodę wrzucił.

A Maciej na to powie:

— Toć się tak samo stało, jak gadacie. Bo za drugim razem to ten Dudek miał jeszcze więcej pieniędzy przy sobie — bo widzicie, gdzie szedł po wsiach, to wszędzie stawał w karczmie albo u wujtów, i gadał że idzie do Wiednia, pokazywał różne papiery cygańskie i obiecywał het gromadom wyrobić grunta dworskie i kościelne, a ludzie mu dawali co jeno mogli. I już teraz miał za co, to sobie jechał na tych żelaznych wozach aż do samego Wiednia — a jak się przebrał? w jakie suknie bogate? to wyglądał, powiadają, jak u naszego pana ekonom, kiedy w święto idzie do kościoła — a to wszystko ludzka praca i krzywda i nic więcej.

A Jacek mu na to mówi:

— Ja na mój prosty rozum to sobie tak uważam, że to

przecie wszystkiem Bóg rządzi i Bóg każdemu daje co jeno potrzeba, jednemu więcej, drugiemu mniej, aby każdy żył i z głodu nie umarł — a jeżli to Bóg tak urządził, to musi być wielki grzech, jeżeli kto chce to zmieniać i zabierać drugim bez prawa żadnego. I zobaczycie Macieju, że to niedługo będzie kara boska za to łakomstwo, i niejeden za to ucierpi wiele złego.

A Maciej na to nagle w ten sens mówi:

— Ale na co tam czekać długo kary boskiej, kiedy już ukarał Bóg tego samego Dudka, jeno posłuchajcie dalej, co ja tu opowiem. I widzicie, ten Dudek zajechał sobie do Wiednia jak jaki pan, co to wiezie tysiące wołow na sprzedaż — a jak prosty chłop w takiem wielkiem mieście zaraz się dał oszukać, bo ta i tam mają także ludzie rozum zły i dobry. Wygadał się przed jakimś cyganem tak jak on sam. że chce być u cesarza i ma pieniądze od gromad — w to graj cyganowi jednemu i drugiemu, jeno tamten był jeszcze lepszy cygan. Zaraz mu powiedział że on jest cesarskim urzędnikiem, że go sam zaprowadzi do samego cesarza, i tak pomału wybrał od Dudka krajcar po krajcarze, aż Dudkowi nic nie zostało w kieszeni. Połapał się Dudek na końcu, i nuż rada w radę co tu robić? miasto wielkie, i gdzie tu odszukać cygana owego? A więc tak sobie ułożył, że napisał list do gromady, że mu pieniądze z papierami ukradli na drodze, a on sam teraz nie ma o czem wrócić i jeszcze prosił o pieniądze. Ale mu teraz nic nie dali ludzie, bo przecie raz do rozumu przyszli, a nasz pan Dudkoski, bo tak się sam przezwał potem, musiał jak niepyszny wracać do domu i to jeszcze pieszo, bo nie było za co jechać na żelaznych wozach.

A Jacek słuchał z zadziwieniem tego wszystkiego i mówił:

— Patrzajcieno! moi dobrzy ludzie, co to się dzieje na tym świecie, żeby już chłop chłopa cyganił i tak oszukiwał, i żeby też gromady nie wierzyły nikomu ani swemu panu, ani boskiemu kapłanowi, jeno takim cyganom i drabom, co to nic nie robią jeno się włóczą, bałamucą i z cygaństwa żyją, a ty człeku biedny rób jeszcze ciężko na tych cyganów i cierp za nich.

A Maciej mu rzecze:

— Toć to strasznie dziwno teraz na świecie — a widzicie co tu luda na Kalwaryi, jakie tu kazania i nauki, a to przecie złemu i głupiemu nic nie pomaga. Ale słuchajcie dalej o panu Dudkoskim. Otoż nieboraczek do Wiednia jechał jak pan, a z Wiednia drapał pieszo, aż się kurzyło za nim. Już przejadł buty i swoje łachy pańskie, i został w jednej koszuli, i zachorował w jakiemś mieście za granicą, którego nazwania zapomniałem, i tam pomarł w największej nędzy, tak, że go robactwo zjadło i tylko w słomę zawinęli ludzie jego grzeszne ciało i tak go pochowali bez wszystkiego.

A Jacek westchnął na to: Ach dla Boga!

I Maciej się zadumał na to i dodał:

— Ale jak był jeszcze przy pamięci ten Dudek, to prosił tamtych ludzi, aby napisali do tej i do tej parafii do naszego kraju i jeżliby umarł, to żeby i o tem donieśli. I widzicie, takimto sposobem dowiedzieliśmy się o śmierci tego Dudka, a znowu furmani i wolarze nam opowiadali, jakto on hulał po Krakowie za ludzką krzywdę. I macie już gotową karę boską nad nami!

A Jacek się odezwał:

— To może niejeden jeszcze odpokutuje za to, bo i dziś mówił xiądz na kazaniu: „Nie pragnij cudzego a pilnuj swego“ i słyszeliście jak mówił dalej, że hersztów do złego karze Bóg najpierwej, a potem i tych, co to pomagają i radzi i z ochotą słuchają, jak im kto głupstwa gada i do grzechu kusi.

A Maciej podniósł oczy do nieba i mówił:

— Oj prawda! prawda mój gazduniu dobry, tak to się dzieje pod rządem Pana Jezusa i tej Najświętszej Panny Kalwaryjskiej — ale, ale, co to się stało z temi dziećmi sierotami po tym Dudku, Boże! odpuść mu tam jego winy! Widzicie, że jak Dudek list przysłał, to biedna jego baba tak się zaturbowała, że w tydzień pomarła, a ta krowa kupiona za ludzką krzywdę zdechła z ochwatu na koniczynie, i zostało ośmioro sierot bez ojca, matki i opieki.

A Jackowi stanęły łzy w oczach na te słowa, bo sobie wspomniał na swoje drobiazgi w domu i pytał się Macieja:

— No! i coż to biedactwo osierocone robiło potem?

A Maciej mu powiedział:

— O! gdyby nie dwór i ludzie, toby było pewnie naraz jakie ośm pogrzebów w naszej wsi — ale dwór podarował to Dudkowi zmarłemu, że buntował gromadę na niego i zaraz pani wzięła dwie dziewcząt na służbę, jedno małe dziecko dała na wieś, a znowu jedno większe kazała przyprowadzić do kuchni, aby się tam chowało, a siostry go pilnowały i opierały — najstarszy chłopak został w chałupie, ale dostawał wszystkiego to z plebanii, to od pani, a troje znowu rozebrali xiądz i ludzie między siebie. I przecież nie dał Pan Jezus zaginąć temu biedactwu, choć ukarał ojca a może matkę za niego. A od tego czasu mamy cicho w gromadzie, i nikt nas nie buntuje.

I skończyli rozmowę Jacek z Maciejem, pożegnali się jak katolicy i jednej ziemi dzieci i rozeszli się każdy w swoją stronę, a to dobre co oni sobie pogadali, słyszał Pan Jezus i wynagrodzi im kiedyś za takie dobre słowa.

X. Wojciech z Medyki.

Piękne przykłady.

Nowe szkółki wiejskie.

Już nieraz pisano w naszym Dzwonku o tem, jaka jest potrzeba aby zakładać szkółki i uczyć dziatki czytania, pisania i innych mądrych rzeczy. Także widzi mi się, iż wielu wieśniaków poznało tę potrzebę, i że ludzie nie gadają już tyle po staremu: E! na co mi tych mądrości, dyć i bez czytania można dobrze gospodarstwo prowadzić i uczciwie pana Boga chwalić.

Boże odpuść takie gadanie, któremu niewiele rozumu się patrzy. Prawda to, że Pan Bóg nie potrzebuje koniecznie modlenia z drukowanego, i że go można uczciwie pochwalić bez czytania. Aleć miły gospodarzu pomiarkuj sobie, że idziesz do kościoła na wielką mszę świętą. Skoro wejdziesz, więc jak pobożny człek uklękniesz i odmawiasz „Ojcze nasz“ i Zdro-

waśki, i co tam jeszcze za modlitwy umiesz na pamięć, jak cię je nauczyła jeszcze matula. Niezabawem jużeś skończył swoje modlenie, ba ale msza ledwo się zaczęła. Co tu robić? Do okoła ludzie klęczą i modlą się z xiążek aż miło, i coraz inszą modlitwą chwalą Pana Boga aż rado — zaś ty miły gospodarzu jeno wzdychasz i żałujesz, że się tak nie możesz modlić jak drudzy. Nakoniec i wstyd bierze, że na świętem miejscu, gdzie wszyscy modlą się gorąco, ty jeden zawracasz oczyma i nie wiesz co z sobą począć. No i coż? czy podonczas także powiecie, że czytanie na nic się zdało?

Zaś koło gospodarstwa to mało nie co dzień przydałoby się, aby umieć czytać. Ot przychodzi pismo z urzędu, a człek tylko w głowę zachodzi, czegoby tam znowu chcieli. Aż tu niema komu przeczytać, więc lament srogi i dalej rzuć pracę a biegaj szukać piśmiennego, zaś w końcu i zapłać jeszcze za czytanie.

Inną razą przyjdzie pisanie od syna, co go wzięli do wojska i hen popędzili światami. Toż dopiero ciekawość, i człek rady sobie dać nie może, takby chciał wiedzieć co się tam dzieje z kochanem dzieckiem. Tymczasem zdarzy się nieraz, że niema komu przeczytać. Państwo z dworu wyjechali do miasta, dobrodziej powrócą aż jutro, nawet i pan wokonom gdzieś poszli; więc czekaj aż do jutra, i całą noc męcz się i przemyśliwaj, co tam w liście napisano.

Dopieroż jak przyjdzie niedziela albo inny dzień święty, nie zawadziłoby czytanie. Człek rano odprawi swoje nabożeństwo, potem się naje, a dalej to już nie wie co ze sobą robić. Więc pomału nibyto na gawędkę wylezie do karczmy, i znowu niby na ochoty przewróci do gardła jeden i drugi kieliszek, a nareszcie upije się i wygląda nieprzymierzając jak nieboskie stworzenie. Otóżto pożytek z niedzieli! Chwała Bogu jeśli się obeszło bez bójki i poranienia, o co nietrudno między pijanymi; zaś straty zawsze dość, bo i grosza niemało za napój, a na cały drugi dzień niemoc i osłabienie pijatyckie, nareszcie często gęsto i guz jeden abo drugi porządny na czole i wedle oka, jakby na pokazanie całemu światu, że to sobie opój i zawadyaka. A dlaczego tak się dzieje? — Oto z nudoty.

Zaś całkiem inaczej i piękniej ma się rzecz, kiedy człek zna się na czytaniu i na nauce. Wtedy przy wolnym dniu zasiada sobie cała rodzina pięknie wedle stołu, i zabawia czytaniem aż miło. Już to więc słuchają jakiej pięknej historyi o świętych pańskich i męczennikach, a potem historyi o tej miłej ziemi, na której się urodzili, i o tych zacnych królach polskich, którzy ich ojcom i dziadom łaskawie panowali, i innych ślicznych historyj słuchają. Także nie zawadzi przeczytać sobie jaką dobrą radę gospodarską i sposób na niejedno, o czem się człeku ani śniło, żeby z tego korzystać i sobie w gospodarstwie dopomódz. Zaś i to rzecz dobra, kiedy się można dowiedzieć, co tam słychać na świecie, co się tam dzieje i co czynić wypada, aby człek przecież wiedział i o drugich niejedno, i aby się lada włóczędze nie dał bałamucić. Każdy przyzna, że to rzecz ważna, i że każdy o tem chciałby coś wiedzieć. A już najlepiej dowie się z jakiej gazety albo xiążeczki, i sam na własne oczy przekona się dokumentnie jak co jest.

Ot niema gadania, że czytanie i nauka zawsze się przydadzą, i że z niemi całkiem inaczej a lepiej jest człowiekowi. Poznają to sami ludziska i dla tego wedle możności starają się o oświatę, i zakładają u siebie szkółki, aby dzieci już były uczeńsze i rozumniejsze na chwałę Boga i na pożytek ludzki. Otoż pomyślałem, aby zawsze w Dzwonku donosić o założeniu takich szkółek, iżby to sobie drudzy brali na pamięć i na piękny przykład. Dzisiaj spiszę tu wszystkie gminy, które od czerwca i poźniej pozakładały u siebie szkółki, a zobaczycie że takich jest dość.

Chciałbym ja dokładnie opisać jak każda gmina swoją szkółkę założyła, jak szkołę zbudowała albo urządziła, i jak płaci nauczyciela. Ale na to trzebaby dużo miejsca i papieru, tak żeby się z pewnością wszystko w Dzwonku nie zmieściło. Przeto tylko w krótkości o tem napiszę.

Owoż na ten krótki czas założono w 9 obwodach 28 nowych szkółek parafialnych, a dwie ulepszono.

I tak: w obwodzie złoczowskim założyło nowe szkółki gmin dziesięć, a te są: Środopolce, Chołochów, Balicze, Re-

miszowce, Szpikłosy, Bałuczyn, Dernów, Boniszyn, Niemiłów, Połonice i Werchobuż, każda dla siebie osobno.

W obwodzie stanisławowskim założyło 7 gmin 6 szkółek, a te są: Stary Łysiec, Stebnik, Czuchałówka, Drohomirczany i Zaborze, każda dla siebie osobno, zaś Posiecz i Majdan razem jedną szkółkę.

W obwodzie stryjskim pięć gmin założyło nowe szkółki, jak: Nadziejów i Hoffnungsau razem jedną w Nadziejowie; zaś Rożanka wyżna, Cissów i Polanica osobne trzy szkółki. Do tego gmina w miasteczku Mikołajowie zamieniła swoją trywialną szkółkę na główną szkołę.

W obwodzie brzeżańskim dwie gminy, to jest Korzelnica i Hulków założyły osobne szkółki.

W obwodzie czortkowskim uczyniły tak również dwie gminy Piszczałyńce i Drohyczówka.

W obwodzie kołomyjskim założyła gmina Kniażdwór nowę szkółkę, a gmina Sniatyń swoją szkółkę powiększyła i drugiego nauczyciela wzięła.

W obwodzie sanockim założyła szkółkę gmina Malinówka, w obwodzie samborskim gmina Uherce zapłatyńskie, a w obwodzie żółkiewskim gmina Chotyłub.

Zaś wszędzie gromada obowiązała się budynek szkolny wystawić, jeżeli takiego niema, a budulca pozwalał nieraz pan dziedzic. Budynek ma być znaczny, tak iżby tam i szkoła zmieściła się, i pomieszkanie nauczyciela, także komora dla niego i spiżarnia wedle potrzeby. A szkolne porządki, jak ławki i inne rzeczy, obiecała gmina posprawiać i zawsze utrzymywać. Także drzewo na opał obiecała wozić i rąbać.

Zaś płacić nauczyciela postanowiła każda gmina wedle możności, i wedle tego jak wielka wieś każda. Więc jedne płacą po kilkadziesiąt reńskich rocznie panu nauczycielowi, inne po sto i więcej, tak iż na każdą chałupę wypada na rok małoco płacić, bo ledwie kilkadziesiąt krajcarów na cały rok. Czasem dodają jeszcze po parę korcy zboża, więc na każdą chałupę przypadnie garniec albo mało co więcej na rok dawać. Często jeszcze pan dziedzic i xiądz dobrodziej dają z dobrej

woli po kilka albo i kilkanaście reńskich rocznie na nauczyciela, czasem kawał ogrodu dadzą jemu albo nieco zboża.

Takimto łatwym sposobem urządzi sobie każda gmina szkołę i ma już dla dzieci naukę. Toć kilkadziesiąt krajcarów potrafi na rok każdy chudzina zapłacić, a garniec zboża jakiego i najbiedniejszy gospodarz dać może w jesieni. Zaś gospodarz zamożny jak się patrzy mógłby i dziesięć razy tyle dać, a jeszczeby mu nie było trudno. Lecz niech tylko każdy weźmie na siebie do płacenia taką malutką część, a wszędy będą dobre szkółki i o naukę będzie łatwo.

Rady lekarskie.

Na wściekliznę.

Pisaliśmy wam niedawno o okropnym wypadku z wilka wściekłego w Ewangielewicach, który tyle ludzi o śmierć przyprawił a tyle o sieroctwo. Straszny to wypadek, i tem boleśniejszy, że nie było sposobu zaradzić mu. Także pisaliśmy, iż na wściekliznę niema dobrego ratunku, a tak też wielu myślało. Zaś niedawno pisali różni w gazetach, iż są dobre bardzo sposoby na wściekliznę, i że z pewnością wyleczyć od niej można. Przeto i w Dzwonku opiszemy te sposoby, aby każdemu na wypadek się przydały, a jużcić musi być w nich coś dobrego, kiedy ludzie tyle o tem prawią.

Owoż doskonałym sposobem na wściekliznę ma być roślina Ostromlecz, którą różnie nazywają, bo w jednem miejscu Bojan, indziej Wilcze mleko albo Wilczy mlecz i inaczej jeszcze. Ta roślina rośnie między krzakami, ponad wodą, a czasem i na miedzach. Ma gruby korzeń, tak jak mały palec, a ten z wierzchu jest brunatny, i wypuszcza dużo małych korzonków. Łodyga tego Bojanu jest wyższa jak na łokieć, i jest pokryta włoskami, które są znowu tak małe, że je ledwo dojrzeć można. Liście zaś są gęste i powzdłużne.

Ta roślina jest bardzo przydatna na ratunek od wścieklizny, i dla tego wam opisałem ją dokładnie. Teraz opiszę je-

szcze sposób jak się ona używa, i co robić należy po ukąszeniu.

Najpierw trzeba ranę dobrze wymyć odwarem wody z solą, i to aż do rozjątrzenia rany. Zaś przy tem należy uważać, aby na ręce którą się myje nie było zadziergów albo jakiej rany, bo natenczas można się zarazić wścieklizną. Potem całą ranę trzeba dobrze wypiec kamieniem piekielnym, którego dostanie w każdej aptece. Zaś w dobę poźniej, kiedy wypalona powłoka odpadnie, trzeba przyłożyć na ranę maść terpentynową, a tej także dostanie w aptece. Tę maść przykłada się świeżą rano i wieczór przez dni 50 od ukąszenia, a przed każdem przyłożeniem trzeba ranę dobrze wymyć odwarem z Bojanu. Także i na to trzeba uważać, aby się rana nie zagoiła, nim przeminie 50 dni, gdyby się zaś chciała zagoić, trzeba ją rozjątrzyć wizykatoryą.

Zaś po ukąszeniu zaraz należy wziąć korzeni Bojanu dobrą garść, opłukać w wodzie źródłowej, utłuc obuchem, ażeby się trochę popaździerzyły, potem na kawałki calowe posiekać, i wsypać do garnka nowego i polewanego. Tym korzeniem trzeba choć ze trzy części garnka zapełnić, a potem wodą czystą dolać, iżby jej choć na cal było nad korzeniem. Wtedy nakryć garnek krążkiem, który ma dobrze przystawać, i oblepić ciastem, a potem wsadzić do pieca wolno napalonego, i piec także zatkać a gliną zalepić, i tak na całą dobę zostawić. Zaś potem wyjąć garnek, przecedzić przez czyste płótno i złać do szklannego naczynia. Aby się nie zepsuł płyn, trza go chować w piwnicy; zaś skoro tylko spleśnieje, to już na nic, i nowy ugotować należy.

Tego wywaru dawać należy choremu w ten sposób. Jeśli jest człek starszy, dawać mu przez pierwszych dni pięć, co rano naczczo po jednej łyżce stołowej. Gdy chory nie będzie miał nudności, można mu cokolwiek więcej dawać, gdyby zaś chorował od tego, to dawać mniej. Po pięciu dniach przestać, i dopiero siódmego i ósmego dnia znowu dać po łyżce. Potem już ciągle tylko siódmego i ósmego dnia dawać po łyżce, aż się skończy 50 dni. Jeżeli chory jest małe dziecko, to mu da-

wać taksamo, ale zawsze mniej, tylko połowę. Po każdem zażyciu trzeba bogdaj godzinę czekać na jedzenie.

Otoż cały sposób na wściekliznę. Opisał go pan Wolański z Rzemna, który powiada, że sam takim sposobem przed dwudziestu sześciu laty wyleczył się od wścieklizny. Także pisze on, iż każdy tym sposobem wyratuje się od śmierci i nieszczęścia, byle tylko dokumentnie czynił tak, jak napisano. Niezawadzi przytem nigdy poradzić się pana doktora, bo życie ludzkie to rzecz bardzo ważna, a doktor już najlepiej pokaże jak leczyć tym Bojanem.

Lecz są także inne jeszcze sposoby na wściekliznę, a o tych już wam napiszę w drugim numerku, także jak psy wściekłe i inne bydle leczyć Bojanem.

RÓŻNOŚCI.

Dobre panienki w Tymowej. Jeszcze na wiosnę było w Dzwonku opisanie poczciwych i zacnych włościan z Tymowej, którzy nowego xiędza swojego serdeczną poratowali zapomogą. Otóż dowiadujemy się, że w Tymowej nietylko włościanie ale i pan dziedzic z całym dworem i zgoła wieś cała są wszystko ludzie zacni, których warto sobie brać za przykład. I tak są tam we dworze panienki Stobnickie, córki pana dziedzica, które się przez cały rok bardzo gorliwie zajmują nauczaniem dzieci wiejskich, wspomaganiem i ratunkiem chorych i podobnemi sprawami pięknemi. To też dziatwa biega z największą radością i ochotą codzień do dworu na naukę, bo wie że tam znajdzie i dobre słowo, i nagrodę, na które panienki nie szczędzą kosztów. A choć szkółka parafialna dopiero od roku jest we wsi, dziatki niejedno już umieją, i piszą wcale pięknie, bo nietylko w szkółce ale i we dworze uczą ich panienki. Słowem idzie tam wszystko bardzo pięknie, a xiądz proboszcz cieszy się i chwali swoimi dobrymi parafianami.

Tak to moiściewy można sobie życie uprzyjemnić, że nawet bieda nie tyle dokuczy. Bo jużcić wszełka bieda i wszelkie smutki nie zkądinąd biorą się, jak tylko ze złości ludzkiej. Niech ludzie żyją między sobą wedle przykazania bożego, niech się miłują a jeden drugiemu tylko dobrze życzy, więc inaczej zaraz będzie na świecie, i złe nigdy nie dokuczy. I dlaczegoż ludziom tak dobrze w Tymowej? Oto bo gospodarze pracowici i trzeźwi, a przytem serce mają uczciwe, bo nie łakomią się na cudze, na własność dworską, po głowach nie chodzi im żadna myśl grzeszna. Więc i pan dziedzic dobrym jest dla włościan, bo widzi że oni na to zasługują, i chętnie dla ich dobra niejedno uczyni. Zaś i panienki dlatego zajmują się chętnie dziećmi i chorymi, bo wiedzą że to pójdzie na chwałę Bożą i na pożytek dobrych ludzi.

Niech więc każda gromada tak uczciwie sobie postępuje, niech wszędzie będzie miłość i zgoda, a wszędy też będzie tyle szczęścia i powodzenia dobrego jak w Tymowej.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.